

jażni i na przygotowania do zapowiedzianej wizyty Faure'a w Rosji.

Królowa Wiktoria ponownie wystosowała do wszystkich swych poddanych pismo dziękczynne za tak liczne i szczere dowody przywiązania. W gruncie jednak wedle manifestu *Daily News*, szło o to, aby stanowczo zaprzeczyć wszelkim pogłoskom o abdykacji. Dla tego też manifest kończy się następującymi słowami: „Przy Bożej pomocy będę i nadal spełniała swe obowiązki względem szczęścia poddanych moich, póki mi życia starczy”.

Kilka tych słów powinno nareszcie rozwiązać iluzyje tych, którzy czekają tylko na to, by ks. Walii, jak najrychlej zasiadł na tronie. Życzenie takie zresztą nie po raz pierwszy wysuwa się jak różki ślimaka.

Przypuszczają np. znane wystąpienie londyńskiego *Times'a*, gdy po ślubie księcia Walii z duńską księżniczką Aleksandrą, światowy ten organ nagle we wstępnym artykule wzywał owdowiadła co dopiero królową Wiktoryę do abdykacji na rzecz jej syna. Artykuł wywołał wówczas łatwą do zrozumienia sensację, i nie dziw, bo nikt nie wątpił, że ten musiał być inspirowany przez koła wpływowe a może i przez samego księcia Walii.

Wiadomo zaś, że stosunek królowej Wiktoria do księcia Walii przez długie lata był bardzo napięty; syn z matką, prawie że wcale się nie widywali, a w kołach blisko dworu stojących kursowało dużo uwag i pogłosków niepochebnych zarówno dla jednej, jak i drugiej strony.

Po raz drugi opiniapubliczna zaskoczona została takim samym zadaniem, gdy w jednym ze swych przemówień Disraeli, będący naówczas w opozycji, w słowach bardzo wyraźnych żądał, aby książę Walii objął rząd. Było to na zebraniu dzierżawców, w którym Disraeli uczestniczył jako landlord. Powiedział on wtedy między innemi dosłownie: „Królowa jest fizycznie i moralnie niezdolna (*physically und morally incapacitated*) do sprawowania rządów”. Żądanie pochodzące z ust takiego meza, jakim był Disraeli, równało się prawie uchwałę parlamentu lub rezolucji pałacowej. Naturalnie, że lord Beaconsfield popadł w niełaskę; atoli nie długo trwało, a lord Beaconsfield, zostawszy prezesem ministrów i zdobywszy dla Wiktoria indyjską koronę cesarską, największem cieszył się zaufaniem królowej.

Że Anglia na zmianę osoby panującej — jeżeli książę Walii miałby zastąpić Wiktoryę — nie zyskałaby nic a kto wie, ileby straciła, — o tem każda w Anglii większość najmocniej jest przekonana.

Książę przyczyn po temu daje nie mało. Świeże zachowanie się księcia podczas obrad komisji śledej dla sprawy Jameson'a bardzo niechętnie zrobiło wrażenie na uczciwą część ogółu która już obawiała się początku, iż wyjdzie na wierzch coś na kształt Panamy. Odbiło się to wyraźnem echem w artykule, który świeżo ogłosił znany publicysta angielski Mr. W. T. Stead, redaktor i wydawca znakomitego miesięcznika „*Review of Reviews*”, zażarty nieprzyjaciel Transwału i prezydenta Krügera, ale gorący miłośnik prawdy nie obwiązujący jej nigdy w bawełnę.

Z Serbii. Interpelacja w Skupczynie. Rząd serbski prawdopodobnie czeka na interpelację w sprawach, o które toczą się rokowania między Serbią a W. Portą tj. w kwestyi uprawnienia serbskiej narodowości w Macedonii; w kwestyi nominacji serbskiego metropolity w Uskaebie i utworzenia szkół serbskich w tej prowincyi. Jak wiadomo, przed niedawnym czasem, sułtan i rząd jego dali Serbii, co do tych kwestyi, pewne przyrzeczenie, które można było uważać za początek zakończenia sporu. Atoli wojenne sukcesy, jakie Turcy odniosła tymczasem, popyły do bre widoki szybkiego załatwienia tych spraw. Dzięki zaufaniu, jakiego Turcy nabrali we własne siły, pertraktacje wszelkiego rodzaju są teraz w Konstantynopolu o wiele trudniejsze, aniżeli były przed wojną; Turcy nie chcą dziś przypomnieć sobie danych Serbom przyrzeczeń.

A przeciw Serbii, bez względu na to, kto kieruje jej nawa państwową, nie może zrezygnować z wyżej wymienionych postulatów, które są niezbędną potrzebą dla kulturalnego życia współbraci zamieszkałych w Macedonii. To też gabinet p. Simicia będzie twardo trzymał się żądania, aby sułtan speł-

nił przyrzeczenie dane przed wojną z Grecją. Odpowiedź, jaką Simic da na zapowiedzianą interpelację, z pewnością rzuci obite światło na dalszą politykę rządu w tej sprawie.

Zmiany w gabinecie Stoilowa. Z Sofii donoszą, że w gabinecie zająd niebawem ważne zmiany. Powodem tego niezupełna harmonia zapatrzywan członków gabinetu; nie chcą oni podporządkować partyjnych, czy też osobistych swych przekonań o dobru publicznem. W dzisiejszej sytuacji byłaby istotnie wielka szkoda, gdyby ustąpił mian Stoilow — który odznaczył się roztropnem ministrowaniem i dyplomatycznymi zdolnościami. Jestto niemal osobista zasługa Stoilowa, że podczas wojny grecko-tureckiej Bułgaria zachowała się spokojnie. Sprawa macedońska nie da się dziś rozwiązać — to też obowiązkiem przywódcy narodu bułgarskiego jest objaśnić lud, wykazać mu chwilowe niepodobieństwo spełnienia marzeń i żądań panbułgaryzmu. Europa ma dość kłopotu ze zrozumieniem dziś i upartą Turcją, to też nikt ani palcem nie kiwnie celem poparcia niemożliwych dziś do spełnienia dążeń Bułgarii. Ruch macedoński, którym w Bułgarii kieruje niemal sam rząd, może chwilowo co najwyżej osiągnąć obierane beraty biskupie i kilka innych koncesyj na polu szkolno-kościelnem.

Różnizmy polityce rządu bułgarskiego udało się doprowadzić przynajmniej do tego, że Turcy zezwoliła na utworzenie w Macedonii agentur handlowych, z których 5 już istnieje. Nie ulega wątpliwości, że agencje te staną się centrami agitacji politycznej. Jeżeli zmiana ministerstwa okaże się zgodną z pogłoskami konieczną, to w składzie nowego gabinetu mają Stoilow, Naczowicz i Grekow zapewne miejsce.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych.

Dziś odbyło się posiedzenie komisji pełnej, pod przewodnictwem J. Eks. marszałka Badeniego. Obecni wiceprezesowie pp. Goray-ski i Romanowicz — i członkowie komisji pp.: Biechowski, Chrzanowski, Ciuchociński, Franke, Gorgolewski, Horoszkiewicz, Kolscher, Kossut, Merunowicz, Michalski, Nawratki, Roter, Sołtyński, Szajer, Wereszczyński, Żardęcki. Sekretarz komisji: J. Starkel.

Uprawdliwili nieobecności pp.: Potulicki, Baczewski, Stryński, Zacharyewicz i dr. Zgorzki.

P. Romanowicz zdaje sprawę z czynności sekcji administracyjnej z czasu od ostatniego posiedzenia komisji pełnej, tj. od 21 marca do 24 lipca br. Przyjęto do wiadomości.

Dyr. Roter, imieniem specjalnej komisji, wybranej do zbadania obrotów funduszu pożyczkowego przemysłowego, przedkłada obszerny i wyczerpujący referat — w którym przedstawia przebieg dotychczasowej działalności komisji w tym dziale, zarówno ze stanowiska finansowego, jak i ze stanowiska użyteczności rozdanych pożyczek i całego kierunku akcji. Komisja specjalna doszła do następujących wyników:

1. Gospodarka funduszem przemysłowym za czas od zarządzania nim przez komisję krajową dla spraw przemysłowych jest w kierunku finansowym wzorową i na całej uznaniu zasługuje.

2. W kierunku udzielania pożyczek sądzi komisja:

a) że przedewszystkiem zasadniczo wyłączyć od pożyczek należy (mimo pewności finansowej) ludzi bardzo zamożnych, którzy łatwo pieniądze znajdują gdzieindziej, a dla których korzyść z pożyczki z funduszu krajowego, małego bardzo jest znaczenia.

b) że uwzględnić w bliższym rzędzie należy podania, odnoszące się do nowo powstających gałęzi przemysłowych w kraju, gałęzi, które poprzedni przywóz z zagranicy zastąpią wyrobami krajowemi;

c) że w dalszym rzędzie na uwzględnienie zasługują gałęzie, wprawdzie w kraju istniejące, lecz wtedy, jeżeli wyroby dotyczące choć w pewnym szczególe znanomują zdrowy postęp, lub też jeżeli pożyczka taka zapewni znaczny ilościowy rozwój przedsiębiorstwa, t. j. zapewni zajęcie większej liczbie robotników;

d) że popieranie przedsiębiorstw o firmach starych, chociażby bardzo dobrych, lecz

produkujących normalnie, jak wiele firm innych, rzeczy w kraju dawno wyrabiano, równa się faworyzowaniu firm tych w kierunku wzmocnienia ich siły konkurencyjnej, oczywiście na niekorzyść innych mniej szczęśliwych;

e) że w myśl poczynionych niejednokrotnie w ciągu sprawowania uwag, zmodyfikować stosownie należy przeważający dotąd względ na bezpieczeństwo finansowe, a liberalniej nieco uwzględnić zawodowe kwalifikacje i osobistą dzielność petentów;

f) że dla skutecznego we większym rozmiarze działania na rozwój przemysłu, szczególnie fabrycznego, nierównie znaczniejszych potrzeba funduszy, aniżeli jest komisya dotąd posiada i że w tym właśnie kierunku zwrócić należy uwagę Wydziału krajowego i Sejmu.

Nad referatem tym rozpoczęła się obszerna dyskusja, która do chwili zamknięcia naszego sprawozdania (god. 12 w poł.) nie jest jeszcze zamknięta.

Gimnazjum w Cieszyńcu

w roku szkolnym 1896/7.

Otrzymałem przez nas sprawozdanie dyrekcji prywatnego gimn. w Cieszyńcu za rok szkolny 1896/7 zawiera w sobie: a) Historię rzymską Kajusza Wellejusza Paterkula, poświęconą konsulowi Markowi Winicyuszowi, księgę drugą, w przekładzie Józefa Ostrowskiego, oraz b) statystykę zakładu, opracowaną przez kierownika zakładu Piotra Parrylaka. Z tej ostatniej wyjmujemy następujące dane:

Grono nauczycieli z końcem roku szkolnego 1897 składało się z następujących członków: Parrylak Piotr, kierownik zakładu, uczył języka niemieckiego; ks. Łopuszyński Jan, uczył języka łacińskiego; Ostrowski Józef, uczył języka łacińskiego i nadobowiązkowo kaligrafii; Maternowski Józef, uczył języka łacińskiego; dr. Guczyński Aleksander, uczył języka polskiego, geografii i matematyki; Śnieżek Jan, uczył matematyki, oraz hist. naturalnej; ks. Londzin Józef, uczył religii rz. kat.; Antosz Franciszek, uczył języka niemieckiego; ks. dr. Pindor Jan, proboszcz ewangelicki, udzielał religii ewangelickiej.

Biblioteka dla nauczycieli, na którą składają się rozmaite dzieła, otrzymane w darze od rozmaitych instytucji i osób prywatnych — składała się w roku ubiegłym z 2,052 dzieł w 3,418 tomach. Biblioteka dla uczniów liczyła w języku polskim 302 dzieł w 394 tomach, w języku niemieckim 67 tomów.

Opłatę szkolną składało w I. półroczu 48, w drugim 44 uczniów. Uwolnionych od całej opłaty było w I. półroczu 72, w drugim 73 uczniów.

Z końcem roku 1895/6 liczył zakład w obydwu oddziałach klasy pierwszej 74 uczniów, z końcem roku szkolnego 1896/7 w klasie pierwszej znajdowało się 64 uczniów, w klasie drugiej 53, czyli ogólna suma uczniów zakładu wynosiła 117, pomiędzy nimi 20-stu wyznania ewangelickiego.

Klasyfikacja z końcem roku 1896/7 wykazała celujących 22, ze stopniem pierwszym 78, do egzaminu poprawczego przeznaczono 3. Reszta otrzymała stopień drugi, lub trzeci.

Stopień celujący w obu oddziałach klasy pierwszej otrzymali:

Buzek Jerzy, Grycz Karol, Kermel Engelbert, Michejda Alfred, Wolf Leon, Hanzel Jan Janusz Karol, Kokot Franciszek, Lebedzik Józef, Skudrzyk Ludwik; w klasie drugiej: Bączek Franciszek, Gibiec Jan, Król Józef, Machalica August, Słonka Karol, Bogocz Franciszek, Budnik Rudolf, Popielek Rudolf, Stowiczek Jan, Sokalski Marjan, Wojnar Franciszek i Żagan Ignacy.

Sprawa fizycznego rozwoju młodzieży w roku ubiegłym nie mogła być rozwiązana.

Mimo starań ze strony dyrekcji i Macierzy szkolnej nie udało się wyszukać nauczyciela gimnastyki z odpowiednią kwalifikacją a władającego językiem polskim. Sprawy te jednakże nie spuszcza z oka ani dyrekcja ani zarząd Macierzy. W braku ćwiczeń gimnastycznych odbywała młodzież w lecie dłuższe przechadzki do pobliskich okolic, używała kąpiei w rzece Olścy, a w zimie ślizgawki. Podczas przerw po godzinach używała w lecie ruchu na powietrzu na niewielkim podwórku szkolnym. W czerwcu odbyła dłuższą wycieczkę do wsi Podobory, gdzie wśród zabaw i gier rozmaitych spędziła kilka godzin na świeżem powietrzu w lesie pod dozorem grona nauczycieli.

skiego, ugoszczona podwieczorkiem z funduszu Macierzy.

Rok szkolny 1897/8 rozpocznie się dniami 18 września o godz. 8 rano uroczystem nabożeństwem. Nowo wstępujący uczniowie zgłoszą się mają do zakładu dnia 15 września, egzamina wstępne odbędą się tegoż dnia popołudniu. Wpisy uczniów do klasy II. i III. odbędą się dnia 17 września.

Związek krajowy ochotniczych straży pożarnych w VIII. okresie.

Otrzymałem sprawozdanie z czynności Rady zawiadowczej krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych w VIII. okresie jego działania (za czas od 1 lipca 1895 r. do 30 czerwca 1897 roku). Sprawozdanie to zostało przedstawione na rozpoczętym dziś zjeździe strażackim w Dobromilu.

Poniżej przedstawiamy niektóre dane z pomienionego sprawozdania.

Rada zawiadowcza, wybrana na VII. krajowym zjeździe strażackim r. 1895 w Stanisławowie, ukonstytuowała się zaraz, wybierając z pośród siebie komitet wykonawczy, komitet redakcyjny i komisję rekwizytową.

W skład komitetu wykonawczego weszli: dr. Alfred Zgorzki, Stanisław Polanowski, Henryk Rewakowicz i Bruno Hryniewicz, jako skarbnik. Do komitetu redakcyjnego, którego obowiązkiem było czuwanie nad redakcją i wydawnictwem czasopisma, wybrani zostali: Dr. Ludwik Cwiklierc, Henryk Rewakowicz, Antoni Bahr, Władysław Mühl i Bruno Hryniewicz.

W skład komisji rekwizytywowej, do której należało czuwanie nad doбором i cenami przyborów pożarnych, utrzymywanych na składzie przez galicyjskie akcyjne Tow. handlowe we Lwowie, weszli: dr. Ludwik Cwiklierc, Bruno Hryniewicz i Emanuel Sygiercz.

Posiedzeń Rady zawiadowczej odbyło się w ubiegłym okresie 5. Komitet wykonawczy urzędował stale.

Rozpowszechnienie i podniesienie obrony od pożarów w kraju, jest głównem zadaniem Związku, który Rada zawiadowcza na zewnątrz reprezentuje. Aby osiągnąć ten cel, komunikowała się ona wielokrotnie z władzami krajowemi — i między innemi uzyskała to, że rozporządzeniem z d 5 marca 1897, zaprowadzoną została obowiązkowa obrona pożarna w gminach wiejskich całego kraju.

Dalej Rada i Kom. wykonawcza zajmowały się wykonaniem i załatwieniem uchwał i wniosków, przekazanych jej przez Zjazd stanisławowski. W tym kierunku, między innemi, utworzono z dniem 1 go stycznia 1897 r. „kasą zapomogową” dla strażaków; wydano pierwszy rocznik kalendarza strażackiego; sprawę opodatkowania Tow. asekuracyjnych przekazała Zjazdowi w Dobromilu; uzupełniono „Podręcznik dla ochotniczych straży pożarnych”; zaprowadzono w biurze Związku statystykę pożarów w kraju itd.

Oprócz tego Rada zawiadowcza czuwała nad rozwojem straży pożarnych; przeprowadziła w ciągu okresu VIII 125 ilustracji; urządziła dwa kursy nauki pożarnictwa we Lwowie; przeprowadziła podobny kurs w 15 gminach pow. stryjskiego i w Prusach, pow. lwowskiego; udzielała materialnej pomocy strażom w przyrządach pożarnych i gotówce, na co wydano 1.659 zł. 83 ct.; ustanowiła honorowe odznaki za 20 i 25-letnią służbę w korpusach strażackich.

Nakładem Związku wychodził jego organ *Przewodnik pożarniczy*, którego ukazało się 24 numerów o 266 kolumnach druku; nadto zaczęto wydawać „Bibliotekę strażacką” w oddzielnych zeszytach.

W VIII. okresie działania Związku przyłączyło się do niego 43 nowych straży pożarnych, a ponieważ dnia 30 czerwca 1895 liczba straży wynosiła 193, przeto ogółem powinno być 236 straży związkowych; gdy jednak Rada zawiadowcza wskutek uporczywego niepłacenia wkładek wykreśliła straży 11, rozwiązała się i nie istnieje straży 17, a wykreślono wskutek tego, iż nie wykonują statutu przepisanych obowiązków, 2 — razem 30, przeto rzeczywista ilość związkowych straży pożarnych wynosi obecnie 206.

Statystyka związkowa wykazuje, że owe 206 straży ochotniczych liczy: członków czynnych 5.714 i członków wspierającą ch 3.624.

Straże posiadają: drabin wysuwalnych kolowych 13, drabin wysuwalnych przenośnych 50, drabin pojedynczych, hakowych, dachowych i gęsiorów razem 1305, haków do rozrywania 1021, aparatów dymowych 20, apteczek 14, sikawek

ssących 4-kolowych i 2-kolowych 295, sikawek tłoczących 4- i 2-kolowych 109, sikawek małych przenośnych i ręcznych 126, węży tłoczących 17.589 metrów, konewek 2889, beczkowozów 4- i 2-kolowych 682, wozów rekwizytowych 31 i rekwizytowo-osobowych 21, nadto wozy ratunkowe, koce do skania idt.

Wreszcie sprawozdanie rachunkowe Związku przedstawia się, jak następuje:

Kasa związkowa, za czas od 1 lipca 1895 do 30 czerwca 1897 r., miała dochodu: 12.349 zł. 63 c., rozchodu 12.222 zł. 79 ct., a więc saldo na 9 ty okres wynosiło 127 zł. 16 ct. Bilans majątku związkowego z dnia 30 czerwca br. przedstawiał się w sumie 18.302 zł 12 ct. Kasa zapomóg miała dochodu 3.553 zł. 90 ct., rozchodu 3.548 zł. 88 ct. Majątek jej z końcem okresu wynosił 5.022 zł. 40 ct.

KRONIKA.

Lwów, 24 Lipca.

- Jutro:**
- 25 Lipca. Niedziela. *Jakóba*.
- Wschód słońca o godz. 4 min 32 rano, zachód o godz. 7 min. 37 wieczorem.
- Dnia tego i następnych r. 1863, Callier pomiędzy Łęczycą a Łowiczem gromił Moskali.
- Wycieczka Tow. „Gwiazdy” do Pasiek Iyczakowskich.
- Wycieczka do Janowa na dochód kolonij walcących.
- O godz. 3 popołudniu wycieczka akademickiego klubu cyklistów do Lubienia.
- Teatr amatorski i zabawa ogrodowa Stowarzyszenia „Skąły”.
- Popjutrze:**
- 26 Lipca. Poniedziałek. *Anny*.
- Ze starych wróżb i przypowieści: Od świętej Hanki — Chłodne poranki. Szczęśliwy kto na Annę — Upatrzy sobie pannę.
- Wschód słońca o godzinie 4 min. 32 rano, zachód o godz. 7 min. 35 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1855, powstanie ludowe na Ukrainie, przeciwko rządowi carskim.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjeżdża dziś wieczorem do Radziechowa.

Posel Włodzimierz Gilewicz, wiceprezes krak. Tow. Wzajem. Ubezpieczeń zjechał dziś biura i agencji lwowsk. Reprezentacji i lwowsk. filii Wzaj. Kredytu.

Z polittechniki. Pierwszy (teoretyczny) egzamin rządowy na politechnice lwowskiej zdali w terminie lipcowym br:

A) Na wydziale inżynierii pp.: Leopold Becker, Włodzimierz Bezkorowajny, Tadeusz Baranowicz (z odzn.), Emanuel Dorman, Bernard Fischer, Ludwik Fräufl, Franciszek Guziakiewicz, Schmelke Hirschberg (z odzn.), Jan Kownacki, Jan Kozieł (z odzn.), Tadeusz Nowak, Stanisław Nowakowski, Wincenty Jarvi, Tadeusz Paszkowski, Włodzimierz Runge, Wojciech Sądół, Hugo Schleyer, Henryk Smulikowski, Kazimierz Szczepański, Karol Szwed, Stanisław Till, Eugeniusz Völpeł, Samson Weisberg, Antoni Wojtasiewicz, Karol Wohlfeld, Jan Winnicki (z odzn.), Jan Wysocki, Władysław hr. Zamoycki, Teofil Zgoda.

B) Na wydziale budownictwa: pp. Józef Hornung, Marian Iłlasiewicz, Ignacy Kędzierzki, Włodzimierz Lewicki (z odzn.).

C) Na wydziale budowy maszyn: pp. Kazimierz Dorozynski, Antoni Lewicki, Julian Madeyski, Zygmunt Paszkowski (z odzn.), Fryderyk Pordes (z odzn.), Władysław Szaynok (z odzn.), Juri Tobielewicz, Adam Walewski — i

D) Na wydziale chemii technicznej: p. Karol Dzielowski (z odzn.).

Promocje. PP. Franciszek Aleksander Kluk Kluczycki, rodem ze Żmigroda w Galicyi, Leonard Marcin Cholewicki z Czortkowa w Galicyi, Jan Lubaszek z Nowego Sącza i Stefan Bolesław Świątkowski ze Lwowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Wydział krajowy na wczorajszej sesyi uchwalił sprzedać 8 morgów gruntu koło szkoły weterynaryj, zwanego Szumanówką, p. dyr. Marchwickiemu za 38.000 zł., oraz dom artystyczny przy ulicy Trzeciego Maja, liczbą 11, (fundacya hr. Lanckorońskiego dla artystów), p. Ehrlichowi, właścicielowi kawiarni Teatralnej i Grand Hotelu za kwotę 80.000 zł.

Z gmachu dyrekcyi policyi powiewa dziś żałobna flaga, z powodu zgonu zastępcy dyrektora śp. St. Kwiatkowskiego.

Pogrzeb śp. Kwiatkowskiego odbędzie się jutro o godz. 5 pop. z domu żałoby przy ulicy Brajerowskiej 1. 15.

MAMONA.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy).

I prawdopodobnie nikt nie wiedział, gdzie on się znajdował. I człowiek taki, jak on, mógł przepaść bez wieści, zniknąć na zawsze z widowni świata. Rzucił je na łup fantazyi i był jak lis, puszczonej na wolę wiatrów, nie związany z żadną organiczną całością. Najskromniejszą kółko jakiegokolwiek społecznego maszyn, nie mógł być usunięte tak, jak on nim został. A on? Bezużyteczne życie doprowadziło go do takiego końca.

Jest, myślał, nieubłagana Nemezis, rządząca sprawami naszymi i mści się nieraz za złe spełnione, w chwili, gdy się je chce naprawić. Ja wprawdzie nie czyniłem nic złego, ale też i nic dobrego. Najlepsze chęci moje były jałowe. Są położenia, w których najczystszy grzechem jest bezczynność. Jeśli nie wyjdę ząd więcej chęci — zamiary dobre nigdy nie spełnione pozostaną wiecznie tajemnicą. I chociażem na czas, a czas mnie ubiegł.

I rzecz dziwna, ta myśl przyniosła mu ukojenie. Uderzyła go sprawiedliwość losu co go dotykał właśnie przez kobietę, której poświęcił życie, serce, obowiązki. I przypominał mu się owe dusze czysteowe Dantego, co tyle lat muszą po śmierci czekać na pokutę, ile dni zwłoczyły ją na ziemi.

Gdyby dziś odzyskał wolność, wiedziałby, jak jej używać. Nie straciłby już godziny, ani chwili idźnia. Ale czy ją odzyska?

I postanowił czekać z niezdolnem wy-

trwaniem, nie dać się opanować rozpacz, ani pokonać zwątpieniu.

Wdróżył się zwolna w regulamin zakładu, poznał ludzi, którzy go otaczali, od których zależał i terytorium, które wolno mu było przebiegać.

Rano doktor obchodził swych pacjentów. Była to burzliwa chwila. Niektórzy rzucali się do niego z wściekłością. Słyszał ich wycia. Dlaczego ich tu trzymał? Inni siedzieli pograżeni w ponurej zadumie melancholii. Inni rozwodzili monotonne skargi. Kroki doktora, jego pomocników, postugaczy, otwieranie i zamykanie drzwi, rozlegały się po długich korytarzach. Kroki zbliżały się do drzwi jego. Wówczas z wewnętrznym dreszczem badał sam siebie, czy troska nie wyrobiła w nim coś anormalnego.

Nerbling od pierwszego wejrzenia obudził w nim wstręt instynktowny. Szlachetna jego natura znieść nie mogła tego szkalaka podszycitego lisem, a wstręt pierwotny wzmocniła obserwacja.

Przebiegł oczy doktora świdrowały na wskroś Roberta, który umyślnie wzrok przysgał, ażeby nie zdradzić odrady, gdy brał go za puls i zadawał pytania krótkie, zawsze te same. Robert odpowiadał równie zwięźle. Zapewniał, że miał dobry sen i apetyt, pragnął więcej ruchu, żądał książek, papieru i pióra. Nie powtarzał, że jest przy zdrowych zmysłach powiedział to na wstępie, teraz przekonywał o tem każdym słowem i ruchem.

Nerbling miał asystanta. Doktor Kumer, wysoki, niegrabny, z włosami koloru bladej żółtą, z wtypiastymi oczyma i nieokreślonym podobieństwem do owcy, należał wyraźnie do gatunku ludzi, których słaba inteligencja, nie może sprostać nauce. Stał się zbiornikiem pracowicie wyuczonych wiado-

mości bezużytecznych lub szkodliwych, bo są źle stosowane.

Patrzył w swego pryncypała, jak w tęczę, każde jego słowo było dla niego wyrocznią. Poza nim nie rozumiał nic innego. Okaz ten widać dobrany starannie, był najwięcej ograniczony z medycynierów Heideberskich, a może i ze wszystkich, jacy wychodzili z niemieckich wszechnic.

Twarz jego nabierała odpowiedniego wyrazu, gdy z namaszczeniem otwierał usta, wymawiając uroczystym głosem: *Herr Professor*. A gdy jeszcze dodawał *Herr Professor Nerbling*, przykładał wówczas wtypiaste oczy jakby ośniony blaskiem tytułu i nazwiska.

Robert spojrzawszy na Kumerę nie zachował żadnych złudzeń co do jego pryncypała. Takiego asystenta nie bierze się też dobrych powodów To go zgubiło. Mógł więc tylko oczekiwać z zewnątrz wyzwolenia. Mysł jego zaczęła nad tem pracować. Książki, które mu dawano, utwierdziły go w mniemaniu, jakie powiódł o Nerblingu. Były one wymierzone wprost na wyobraźnię, przedmiotem ich obłąd, różne jego formy, przywidzenia, fantazy, halucynacje, jakim podlega człowiek w różnych chorobach i psychicznych stanach.

Szczęściem, nie były to rzeczy nowe dla niego. Obnazniony z całym ruchem naukowym, zaraz za pierwszą wizytą Nerblinga, zaczął o nim rozmyślać.

Doktor patrzył na niego czas jakiś swemi przebiegłymi oczyma.

— Możeby mi pan co o tem napisał — wyrzekł — studiował ten przedmiot.

— Nie pisałem nigdy. Autorstwo, krytyka, to nie moja rzecz! — odparł Robert rozumiejąc podstęp tej propozycji.

Nerbling chciał wiedzieć, ażeby zagłębiał się w niebezpiecznym przedmiocie.

A może też potrzebował dowodów jego obłąkania i rozprawa, której mu myśl nasuwał, mogła być przedstawiona jako taki.

— A listów pan nie pisujesz?

Spojrzał nieznacznie na przybory, rozłożone na stole.

Oczy Kumerę, który stał tuż za pryncypałem, wyrażały głębokie zdziwienie. Robert to zauważył.

— Aha! — pomyślał — coś w tem jest.

Wieg wzruszył ramionami niechętnie, z doskonale odegraną obojętnością.

— Pisać! po co! pan dyrektor pewno daje krewnym wiadomość o moim zdrowiu. Ja jestem w tym względzie leniwy. Z oddalenia posługiwałem się zwykłe telegrafem.

W tej chwili rozmowę przerwał hałas na korytarzu, wezwano czem prędzej Nerblinga. Spokojny dotąd wariat przedzierzgał się na gie w furiata. I uwaga doktora zwróciła się się w inną stronę.

Teraz Robert czatował na chwilę, w której Nerbling opuściłby swój zakład, choćby na czas najkrótszy. Zdarzało się to bardzo rzadko, przecież kiedyś zdarzyć się musiało. Na ten czas miał już plan gotowy, teraz należało go przygotować i dać mu dojrzeć.

Była to gra, której stawek stanowiła wolność. I gra ta zajmowała wszystkie jego zdolności, starczyła mu za watek życia. Był to rodzaj pojedynku z Nerblingiem. Zienna krew, równowaga, spokój mniemano szaleńca, przynaglały doktora do wściekłości, czyhał na pierwszą oznakę, choć dała pozór do stosowania gwałtownych środków. Starał się wywołać wybuch tysiącem arbitralnych środków — daremnie. Podobnego pensjonarza nie miał jeszcze nigdy. Przedstawiał go asystentowi, dozorcę, całemu personelowi zakładu jako szczególnie niebezpiecznego, właśnie z powodu tego spokoju, którego nie zakłócić

nie mogło. Z początku Robert czytał wyrażną trwogę w oczach jego. Specjalny dozorca, chodzący za nim krok w krok po parku spoglądał na niego nieufnie,

